

Dlaczego popieram ordynację kobiet w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w RP?

Nie będę się odnosić do kwestii teologicznych – nie jestem w tym zakresie specjalistką, zdaję się więc na argumenty, które padły podczas ubiegłorocznej konferencji w ChAT czy wystąpienie ks. prof. Bogusława Milerskiego podczas sesji Synodu.

Jestem socjolożką. Jestem historyczką idei. Wreszcie – jestem luteranką z wyboru. Być może dla kogoś te trzy elementy mojej tożsamości są dyskwalifikujące. Trudno. Uważam, że moje zdanie w tej dyskusji również jest istotne. Popieram ordynację kobiet w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w RP. Dokładniej – ordynację we wszystkich trzech posługach. Kiedy zaczynałam rozważania nad konwersją i kiedy się do niej przygotowywałam, moje nieodmienne zdumienie budził fakt istnienia w Kościele pań diakon i tłumaczenia jednoczesnego braku ordynacji kobiet i ich pracy na rzecz Kościoła.

Jestem historyczką idei. Moja droga do luteranizmu wiodła przez uniwersyteckie seminaria, przez historię idei chrześcijaństwa i interpretacje Listów św. Pawła – średniowieczne, nowożytne, współczesne. Przez Giorgio Agambena i jego *Czas, który zostaje*¹. Przez słowa dobitne zapisane przez Apostoła Narodów w *Liście do Galacjan*: „Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie”². Słowa odnoszące się do naszej relacji z Chrystusem, dla współczesnych Pawłowi – zapewne gorszące, bo przeczące relacjom społecznym, porządkowi, który obowiązywał i zdawał się być wiecznym jak Rzym. Dla nas – niby oczywiste. Narodowość nie ma znaczenia w kontekście bycia chrześcijaninem. Kwestia bycia Żydem, Grekiem czy Polakiem nie ma (a przynajmniej nie powinna mieć) żadnego znaczenia. O niewolnikach zdarza nam się przeczytać w gazecie i oburzyć złamaniem prawa i podeptaniem ludzkiej godności. A jednak, choć pochodzenie i status społeczny odeszły w niepamięć jako czynniki wpływające na relację ze Zbawicielem, a także rolę pełnioną w Jego Kościele, rzecz tak mało istotna jak płeć nadal ją w pewnej mierze determinuje.

W różnych okresach różnie interpretowano treść Pisma Świętego. Podkreślano różne aspekty nauczania, kwestionowano wcześniejsze ujęcia, podporządkowywano teologię władzy politycznej i władzę polityczną religii. Interpretacje te nigdy nie były wolne od kontekstu społecznego, historycznego i politycznego, w jakim powstawały. Są tworem ludzkim, po ludzku niedoskonałym i osadzonym w tu i teraz, ale dzięki temu podlegającym zmianom, możliwym do zmiany, gdy zmieni się sytuacja. Tak jak kwestia boskiego pochodzenia władzy politycznej, jak długo obecne przekonanie o konieczności trwania Rzymu, by powstrzymać nadejście antychrysta.

Jestem socjolożką. Moje spojrzenie na świat determinuje m.in. wiedza o procesach społecznych, zmianach w relacjach pomiędzy różnymi grupami, zjawiskach, które towarzyszą tym przemianom. Obawach, niechęci, lęku o przyszłość i przed zachwianiem dotychczasowych stosunków społecznych. Dlatego przyjmuję, że w części społeczności polskich luteran wprowadzenie w czyn całego wersetu z cytowanego wyżej fragmentu listu Apostoła Pawła może budzić niechęć „Nie masz Żyda ani Greka” – społeczeństwo i Kościół przetrwały. Do kwestii pochodzenia wracano w historii często, uznając, że determinuje ono szereg cech, możliwości intelektualnych czy kondycję moralną. Nie były to jasne karty historii. „Nie masz niewolnika ani wolnego” chyba nie budzi dziś niczyich wątpliwości. A przynajmniej taką mam nadzieję. A „nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” w kontekście ordynacji kobiet jakoś nie działa.

¹ Agamben B., *Czas, który zostaje. Komentarz do Listu do Rzymian*, wyd. Sic!, Warszawa 2009

² BILBLIA, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1975, Gal 3: 28

Historia społeczna pokazuje, że kobiety – choć niechętnie dopuszczane do funkcji naukowych czy kierowniczych – radzą sobie na nich nie gorzej niż mężczyźni. Początkowo odmawiano im prawa do studiowania, potem – zdybywania stopnia doktora, pracy akademickiej, zatrudnienia na uniwersytetach w rolach innych niż pomocnicze. Dziś, mając w pamięci dokonania wybitnych chemiczek, biolożek czy teolożek, możemy chyba tylko żałować, że kobiet nie wpuszczono na uniwersytety wcześniej, z pożytkiem dla nauki i społeczeństwa.

Jako członkini Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, osoba, która wybrała go świadomie jako najbliższy nauczaniu Chrystusa i będący ostoją głębokiego teologicznego namysłu nad Ewangelią i współczesnym światem, chcę, by temu Kościołowi, rozumianemu jako wspólnota wiernych i jako instytucja, służyli ci, którzy mają ku temu najlepsze predyspozycje, którzy z pasją i zaangażowaniem będą pełnić służbę Słowa Bożego i udzielać sakramentów, którzy będą to robić z pełnym przekonaniem i angażując swe możliwości intelektualne i przymioty ducha. Wierzę, że w tym przypadku naprawdę „nie masz mężczyzny ani kobiety”, bo otrzymane od Boga talenty stawiają przed każdym człowiekiem zadanie ich jak najlepszego wykorzystania dla Kościoła i społeczeństwa. To kondycja po prostu ludzka.

Helena Anna Jędrzejczak - historyczka idei, socjolożka, doktorantka na Uniwersytecie Warszawskim, członkini Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie.